

Dorota Samborska-Kukuć*

 <https://orcid.org/0000-0002-1943-6694>

Reymonta osobiste i literackie spotkania z Łodzią

Streszczenie

W artykule omówiony został stosunek Reymonta do Łodzi, wobec której przejawiał pisarz zrazu ambiwalentne emocje. Krótkotrwała fascynacja żywiołem spektakularnego rozrostu miasta przerodziła się szybko w jawną niechęć wyeksponowaną w intymistyce oraz dziełach artystycznych.

Poprzez gruntowną analizę łodzian Reymonta: *Ziemi obiecanej* i późniejszych nowel oraz notatek diariuszowych i korespondencji wydobywa się symptomy wskazujące na odrazę pisarza wobec przestrzeni zurbanizowanych i industrialnych i próbuje się wykazać, że stosunek ten wynikał prawdopodobnie z usposobienia Reymonta i przywiązania do natury.

Pierwsze spotkania z Łodzią kojarzące się Reymontowi z porażką edukacyjną oraz późniejsze, z tajemnymi schadzками z kochanką, nie pozostawiły w nim dobrych wspomnień. Wzmocnił je antyestetyzm miasta i stosunki społeczne panujące w Łodzi, w której Reymont mieszkał z przerwami w roku 1896, przygotowując się do pisania *Ziemi obiecanej*. W powieści oddał Łódź jako „złe miasto”, oznakowane figurami labiryntu, otchłani, piekła, a fabryki ukazał jako potwory czyhające na człowieka. Uznawszy Łódź jako miejsce nieprzychylnie człowiekowi, siedlisko demoralizacji i degrengolady, kontynuował Reymont krytykę tej przestrzeni w innych utworach, eskalując negatywne emocje (*Pewnego dnia*, *Cmentarzysko*).

Słowa kluczowe: Łódź, Władysław Stanisław Reymont, antyurbanizm, antyindustrializm, *Ziemia obiecana*

* Uniwersytet Łódzki, e-mail: dorota.samborska@uni.lodz.pl

Reymont's personal and literary meetings with Lodz

Summary

The article discusses Reymont's relationship with Lodz. His attitude towards this city was initially ambivalent. The momentary fascination with the element of the city's spectacular development quickly turned into undisguised reluctance demonstrated in self-documentaries and artistic works.

Through a thorough analysis of Reymont's texts from Lodz: *The Promised Land* and later novellas, as well as diary entries and correspondence, we extract symptoms showing the writer's revulsion towards urban and industrial spaces and try to demonstrate that this attitude was probably due to Reymont's character and his attachment to nature.

Reymont's first encounter with Lodz was a school failure and his subsequent encounter with secret meetings with his lover did not leave him with good memories. They were strengthened by the anti-aestheticism of the city and the social relations prevailing in Lodz, where Reymont lived in 1896, when he was preparing to write *The Promised Land*. In this novel, he showed Lodz as an "evil city", marked with figures of a labyrinth, abyss, hell, and factories as monsters lurking in wait for people. When he recognized Lodz as a place unfriendly to man, a hotbed of demoralization and decay, he continued to criticize this space in subsequent works, escalating negative emotions (*One Day, Cemetery*).

Keywords: Reymont W.S., *The Promised Land*, Lodz

Tuszyn, Wolbórka, Krosnowa. Te miejsca – swojskie lub oswojone – były dla przyszłego autora *Chłopów* przestrzeniami przyjaznymi, niezmiennymi w swojej naturze i strukturze, przewidywalnymi, wolnymi od zagrożeń, oczywistymi. W liście do brata Franciszka pisany przez Reymonta z Londynu, który go „męczył ogromnie”, przyszedł autor *Ziemi obiecanej* wyznawał:

Mnie tylko było dobrze czasami na Krosnowie, kiedy nie potrzeba było iść na linię, tytuń był i była pewna miska kartofli u gospodarzy, a siedząc w swojej norze brudnej

i ciemnej snuło się złotą przedzie marzeń i tworzyło się światy nowe i ludzi dobrych, choć papierowych. Teraz wiem, że mi już nigdzie dobrze nie będzie, nigdzie i nigdy”¹.

Mimo typowej dla pisarza skłonności do deklaracji ostatecznych i nieodwołalnych, w oznajmieniu tym, wynikającym zapewne z chwili, tj. silnego kontrastu między przestrzeniami prowincji, którą niedawno opuścił i miasta, w którym czasowo przebywał², Reymont streścił samego siebie – jako artystę, któremu dla kreacji potrzebny jest spokój. Dotychczas znajdował go tam, skąd się wywodził i do czego przywykł – na wsi, o której napisze: „[...] siedzę na wsi o ojca, w takiej głuszy, gdzie tylko wiatr i pioruny burz lipcowych czasem mówią, a zresztą cisza oceaniczna”³. Wieś ze swoistym pejzażem, dominantą odgłosów przyrody i specyfiką mentalną mieszkańców była dla niego środowiskiem naturalnym. Tak naturalnym i tak z jego osobowością korespondującym, że będzie potrafił ją ocalić przed niszczącym pędem czasu, nadać jej unikatowy, godny najwyższego uznania artystyczny kształt i wyraz miłości – w nagrodzonych noblem *Chłopach*.

Reymont pochodził z rodziny chłopskiej⁴, czuł atawistyczną jedność z przyrodą, pośród której wzrastał i w której się zadowił. W dzieciństwie i wczesnej

-
- 1 List do Franciszka Rejmenta z dnia 21 lipca 1894, [w:] W.S. Reymont, *Listy do rodziny*, oprac. T. Jodełka-Burzecki, B. Kocówna, PIW, Warszawa 1975, s. 63–64.
 - 2 Kontrapunktem do tej wypowiedzi jest inna deklaracja Reymonta zapinana w jego diariuszu: „Dzisiaj opuściłem Krosnowę na zawsze, no, to trzeba by czegoś nadzwyczajnego, żebym był tam zmuszony mieszkać z powrotem – jest to wprost niemożliwe. – 2 lata 8 miesięcy to dość na mnie w jednym miejscu przesiedzieć” (tenże, *Dziennik nieciągly 1887–1924*, oprac. B. Utkowska, Collegium Columbinum, Kraków 2009, s. 129).
 - 3 List do Jana Lorentowicza z dnia 27 lipca 1896 r., [w:] tenże, *Korespondencja 1890–1925*, oprac. i wstęp B. Koc, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2002, s. 207.
 - 4 Rozbieżności co do pochodzenia Reymonta ujawniały się zarówno w jego autobiografiach, jak i we wspomnieniach Lorentowicza (*Reymont w Paryżu*, [w:] tenże, *Spojrzenie wstecz*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957, s. 5–10) czy Adama Grzymały-Siedleckiego (*Fantastyka żywota Reymontowego*, [w:] tenże, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1961, s. 246–277). Nie inaczej traktowały to zagadnienie prace naukowe (m.in. B. Koc). Mimo prób poszukiwania szlacheckich korzeni żeńskiej linii przodków Reymonta (linia Kupczyńskich), nie udało się obronić tezy o niechłopskim pochodzeniu pisarza. Spekulacje te ostatecznie zakończyły ustalenia oparte na dokumentacji metrykalnej. Zob. M. Marynicz, *Kim byli przodkowie Reymonta*, „More Maiorum” 2013, nr 9, s. 15–26 (bogaty materiał ilustracyjny). Autor udowodnił, że nazwiska przodków Reymonta brzmiały: Bańcerk (po mieczu) oraz Kupczyk (po kądzieli). Reymont miał problem ze swoim imieniem i nazwiskiem, które wydawały mu się zbyt wiejskie, toteż „uszlachetnił” je. W *Ziemi obiecanej* pośrednio uzasadnił tę zmianę, każąc Karczmakowi, który dodał do swego nazwiska formant -ski, powiedzieć: „[...] na Łódź to ja mam insze nazwisko, a na wieś też insze [...] – Ludzie są głupie, bo najpierw patrzą na obleczenie drugiego człowieka i na przezwisko. Powiadają, że jak się zwał, tak się zwał, aby się dobrze miał, ale to nieprawda. Jak się w Łodzi nazywałem po staremu, to byle parch, albo

młodości odwiedzał miasta jedynie okazjonalnie, od szóstego roku życia głównie Warszawę, gdzie od 1872 r. mieszkała jego najstarsza siostra Katarzyna, żona Konstantego Jakimowicza. Przed kilkumiesięcznym pobylem w Łodzi, o której zdecydował napisać powieść, odwiedził jeszcze Londyn i Paryż. Po krótkotrwałym oszołomieniu nowością: żywiołem tych miast, ich ogromem, różnorodnością i dynamizmem, szybko ulegał zniechęceniu, a w następstwie – narastającej, organicznej wręcz odrazie. Wywoływała ją wielkoaglomeracyjna organizacja przestrzeni, nadmiar bodźców, złożony charakter społeczny – trzy czynniki nadzwyczaj mu obce. W efekcie czuł się zmęczony, a potem nieszczęśliwy⁵. Mimo to w roku 1894 zdecydował się opisać Łódź.

Szwab, albo inny ciarach powiedział: Karczmarek! chłopie, chodź no tutaj, a jak się przezwiałem po szlachacku, to mi mówią: Panie Karczmarski, może pan będzie taskaw!” (W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, wstęp i oprac. M. Popiel, Ossolineum, Wrocław 2015, s. 461).

- 5 Opinie o Paryżu wypowiedział Reymont m.in. w liście z 19 stycznia 1897 r. adresowanym do Melanii Łaganowskiej, w którym czytamy: „Cóż można powiedzieć o Paryżu, o tym zamtuzie świata, o tym rynsztoku, w który ściekają wszystkie brudy – że jest ohydny, pomimo pozorów wspaniałości, i że jest głupi, pomimo cywilizacji. [...] Większej rutyny, zaściankowości, płaskości, ordynarnego materializmu, sobkostwa, braku jakiegokolwiek etyki w życiu publicznym i domowym – chyba nie ma na świecie” (tenże, *Korespondencja*, s. 258).

Opinie te, niemal dosłowne, powtórzył pisarz po ponad dekadzie w *Marzycielu*:

„[...] znalazł w sobie głęboką nienawiść do Paryża, zbudziła się nagle i gwałtownie rozsrożyła mu duszę.

- To przez ciebie, przez ciebie! – wybuchnął strasznym żalem, grożąc pięściami całemu miastu. – Zbogacone chamstwo! Złodziejcie i oszuści! – syczał w dzikim paroksyzmie nienawiści.
- Piekielna Sodomia! – pluł wzgardą na wszystkie swoje zawiedzione nadzieje. – Boże, jakże on kiedyś snił czarownie o tym mieście, wyciągał do niego ręce, jakby do cudu, i modlił się tęsknotą, marzeniem i łzami.
- Ty podły złodzieju dusz! Zamtuzie świata, ścieku ohydy i zbrodni! – wołał teraz w szalonym gniewie i gdyby był mógł, podpaliłby go ze wszystkich rogów i zniszczył do ostatniego kamienia. Mścił się więc tylko, jak potrafił, zawiązywał bowiem rozmowy po kawiarniach i wygadywał na Paryż, co mu ślina przyniosła, i tak szydził gwarno, tak się natrzęsał ze wszystkiego, że odsuwali się od niego, jakby od przykrego wariata.

Naturalnie, że już zaprzestał poszukiwań, włączył się tylko po mieście bez myśli i celu, lub przesiadywał całe dni w kawiarniach, apatycznie wpatrzony w przesuujące się tłumy.

Było mu bardzo źle, czuł się nieopowiedzianie nieszczęśliwym [...]” (tenże, *Marzyciel. Szkic powieściowy*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1910, s. 263).

Obydwa te ekspresyjne fragmenty napisane w różnym czasie i w różnych celach świadczą o wyjątkowej niechęci do Paryża, w którym pisarz bywał, co więcej – właśnie tam napisał *Ziemię obiecana*.

„Cała tragedia wstydu i żalu”. Porażka adepta

Pierwsze, bardzo konkretne łódzkie doświadczenie Reymonta wiąże się z egzaminami wstępnymi do jednej z łódzkich szkół. Zdawał je prawdopodobnie w roku 1879 lub 1880. Nie wiadomo, która to była placówka. Z pewnością nie gimnazjum, które ukończył w roku 1876 starszy brat, o czym wspominał Reymont w drugim swoim życiorysie, pisanym po francusku, tzw. nicejskim z 1925 roku⁶. Problem bowiem w tym, iż pierwsze gimnazjum rządowe w Łodzi powstało dopiero w roku 1886. Na przełomie lat 70. i 80. XIX w. była w tym mieście tylko jedna szkoła średnia – sześcioklasowa Wyższa Szkoła Rzemieślnicza⁷ zlokalizowana przy Nowym Rynku 14 (dziś Plac Wolności). Istniały jeszcze wprawdzie szkoły prywatne, trudno jednak podejrzewać niebogatych Rejmentów o ponoszenie znacznych zapewne ekspensów na naukę synów⁸.

Wspomnianych egzaminów wstępnych do jakiejś łódzkiej szkoły absolwent jednoklasówki w Tuszynie i uczeń księdza Kupczyńskiego nie zdał⁹. Porażka musiała się mocno utrwalić w pamięci niefortunnego adepta, skoro w swoim, mocno wybiórczym biogramie z 1903 roku nadesłanym hrabiemu Antoniemu

6 Tenże, „Życiorys tzw. nicejski”, Ossolineum, rkps 6977, cz. I, k. 1(47).

7 Szkoła ta – wbrew nazwie – miała charakter techniczny; powstała w roku 1869 z przekształconego Gimnazjum Realnego. Przygotowywano w niej do zawodu włókiennika.

8 W „życiorysie nicejskim” Reymont pisze, iż brat ukończył szkołę średnią, gdy on sam miał 9 lat, tzn. w roku 1876. Witold Kotowski (*Pod wiatr. Młodość Reymonta*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1979, s. 36) wadliwie tłumaczy ten fragment jako „porzucił naukę w gimnazjum”. Franciszek Rejment – jak twierdził Reymont – był jakiś czas studentem medycyny w Kijowie, ale został z niej relegowany („brat starszy, że go wygnali z 3-go kursu medycyny, został aptekarzem” (*Reymont o sobie. Autobiografia twórcy „Chłopów”*, „Kurier Warszawski” 1926, nr 1, s. 8, przedruk: W.S. Reymont, *Korespondencja*, s. 730). Jeśli tak było w istocie, musiał zatem ukończyć jakieś czteroletnie gimnazjum (na pewno nie w Łodzi, ale być może w Warszawie lub w Piotrkowie). W kwietniu 1881 r. uzyskał decyzją rady ogólnej Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego tytuł „pomocnika aptekarskiego” („Kurier Warszawski” 1881, nr 95, s. 3). Musiał mieć więc uprzednio co najmniej trzyletnią praktykę apteczną. Datacje zgadzałyby się więc z przypuszczalnymi. W 1884 r. Franciszek Rejment ukończył farmację na CUW, co dało mu podstawy do prowadzenia własnej apteki. Zob. *Zjazd koleżeński*, „Kurier Codzienny” 1895, nr 126, s. 2. F. Rejment mieszkał czas jakiś w Łucku („Kurier Warszawski” 1884, nr 187b, s. 4), następnie w Nadarzynie pod Pruszkowem, w końcu w Głownie, gdzie w roku 1902 zmarł. Por. uproszczenia w objaśnieniach W.S. Reymont, *Listy do rodziny*, s. 23. Wydawcy bezkrytycznie przyjmują sugerowaną wersję Reymonta o przyczynie „wyrzucenia” brata z kijowskiej uczelni i wprowadzają daleko idącą narrację o wspólnej działalności konspiracyjnej obu braci. Jest to wnioskowanie oparte na wyłącznej spekulacji badaczy.

9 Jako warunki do klasy wstępnej wymagano: umiejętność czytania i pisanie po polsku i rosyjsku, główne modlitwy, podstawowe działania arytmetyczne. Do gimnazjów przyjmowano dzieci powyżej 10 a poniżej 13 roku życia.

Wodzińskiemu, epizod ten określi „całą tragedią wstydu i żalu”¹⁰. Doświadczenie to pamiętać będzie długo, do końca życia, o brak wykształcenia oskarżając głównie swego ojca. Kto wie, czy właśnie to pierwsze spotkanie na drodze edukacji nie założy na dalszym kształceniu, które zakończyło się jedynie uzyskaniem dyplomu czeladnika krawieckiego z wydatną pomocą Jakimowicza. Ten brak wykształcenia będzie gnębił Reymonta, stanie się jego piętnem, a krawiecczyzna wstydlivym sekretem¹¹. Warto zatem zauważyć, że ten pierwszy epizod łódzki mógł przysłańać Reymontowi późniejszy, obiektywny ogląd miasta, zawsze podminowany przykrymi doznaniem, poczuciem zawodu i gorszości.

„Nudzą mnie te kobiety, których nie kocham”. Helena Woynowa

Drugie, istotniejsze spotkanie Reymonta z Łodzią ma związek z kobietą. W roku 1891, gdy pracował na kolei w Krosnowie, zaprzyjaźnił się z Ignacym Noiretem, inżynierem ze Skierniewic¹². Odwiedzając go, poznał dwie jego siostry: znaną w Warszawie aktorkę Zofię Noiret¹³ oraz Helenę zamężną Woynową¹⁴. Z Zofią połączyło go wspólne zainteresowanie teatrem, z Heleną zaś romans trwający do roku 1894. Reymont starał się wówczas o rękę poznanej latem 1893 r. Antoniny Szczygielskiej, zaprzyjaźnionej z Noiretówną, ale zabiegi te nie przeszkadzały mu bynajmniej w zażyłych kontaktach z Woynową. Pisarz kilkakrotnie przyjeżdżał do Łodzi, gdzie przy ulicy Przejazd (dziś Tuwima) mieszkała kochanka z mężem i synem. Spotykali się również w Warszawie. O tej znajomości dowiadujemy się, śledząc zapiski w diariuszu Reymonta. Helena, trzy lata młodsza od niego i być może podobna do starszej siostry, a zatem urodziwa, została przez pisarza utrwalona

¹⁰ Reymont o sobie, s. 6.

¹¹ Temat ten rozwija W. Kotowski, *Pod wiatr*, s. 36–43.

¹² Ignacy Noiret (1865 Łyszkowice–po 1915 Moskwa?), syn Teodora, znanego warszawskiego fryzjera i Pauliny z Latoszków, mąż Anny z Domańskich (1870–?). Zachowało się 9 listów Reymonta do Noireta lat 1891–1897, świadczących o dość przyjaznych relacjach opartych – być może – na podobnych charakterach. Więcej zob. D. Samborska-Kukuć, *Związki Reymonta z rodziną Noiretów* (w druku).

¹³ Zofia Agata Noiret (1862 Warszawa–1922 tamże), siostra Ignacego, uznana aktorka warszawska, której talent porównywany był do uzdolnień Heleny Modrzejewskiej. W dziewięcioleciu 1885–1894 zagrała w zaledwie 40 sztukach; odeszła z teatru wskutek choroby i trudnych relacji ze środowiskiem aktorskim. Od roku 1884 do śmierci pozostawała w związku przyjaźielskim z inną aktorką Wandą Barszczewską (1860–1941).

¹⁴ Helena Jadwiga Woynowa z Noiretów (1870 Łyszkowice–1936 Warszawa), siostra Ignacego i Zofii, żona Aleksandra Woyny (1857–1899), łódzkiego policjanta, a potem leśnika, matka Wojciecha Łukasza (1889–1960) i Janusza Macieja (1896–1914).

w notatce: „Ładna kobieta, tors ma wspaniały po prostu, dębowa muskulatura”¹⁵, „Przepyszna jako ciało, kibić wspaniała po prostu. – Ciało ma nieporównane”¹⁶. Pisarz określił również jej poziom intelektualny jako „głębszy”, a kulturę jako „wyższą”¹⁷.

Osoba Heleny Woynowej została wadliwie zidentyfikowana przez monografistkę Reymonta, Barbarę Koc. Występującą bez nazwiska, a jedynie jako „Helena”, „Hela” lub Helena W.” uznała badaczka za Helenę Weyherównę¹⁸, córkę skierniewickich znajomych (i protektorów) Reymonta: rachmistrza kolejowego Wincentego Weyhera i Marii z Morchnerów, postępując według typowego dla siebie klucza, czyli prostych utożsamień personalnych w obrębie własnych skojarzeń. Tym razem jednak lapsus okazał się rażący, Weyherówna bowiem nie mogła być zamieszkałą w Łodzi zamężną matką kilkuletniego syna i kochanką Reymonta, ponieważ miała wówczas... dwanaście lat.

Trudno określić uczucia, jakie Reymont żywił do Woynowej, ponieważ zapiski i bruliony listów do niej pozostają w wyraźnej sprzeczności. Przed wyjazdem do Łodzi we wrześniu 1893 r. napisał do kochanki prawdopodobnie nigdy niewysłany list:

Heli.

Nie wiem, czy te słowa Ci poszlę, czy je sam oddam, czy schowam w głębi siebie, czy też je opowiem w strzępach. Chcę mówić Tobie lub o Tobie choćby z nocą, choćby przestrzeni, bo deptanie własnych pragnień i porywów, zduszanie serca to syzyfowa robota – a że daremna – poznałem przez ten miesiąc. Żebym ja Cię kochał tylko krwią, pożądaniem – tobym mógł zapomnieć, tobym potrafił oderwać się od Ciebie, ale kocham Cię inaczej; czy głębiej, lepiej – nie wiem, wiem tylko, że ciężiej mi jest z tą miłością, że wyzbyć się jej nie jestem w stanie, że poprzerała mi serce. – Ten czas, nie szczęścia, ale szczęśliwości pewnej, przebiegł tak szybko niby wszystko przeszło, a jest jednak w całej sile w pamięci serca. Życie takie szare, takie nędzne wiodę bez Ciebie¹⁹.

¹⁵ W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły*, s. 145.

¹⁶ Tamże, s. 139.

¹⁷ Tamże, s. 127.

¹⁸ B. Koc, *Reymont. Opowieść biograficzna*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2000, s. 83. Błąd ten, popełniony przez Koc w I i II wydaniu monografii z 1971 i 1973 r. weryfikował W. Kotowski (*Pod wiatr*, s. 228), wskazując na niedorzeczność deszyfracji, ale jemu także nie udało się zidentyfikować poprawnie tej postaci. Niestety, Kocówna najwyraźniej nie uznała argumentów Kotowskiego i w trzecim wydaniu swej książki „poprawionym i uzupełnionym” błąd ten powtórzyła, co przyczyniło się do jego utrwalenia i dalszych powieleń, m.in. w wartościowym artykule Heleny Karwackiej *Wokół Ziemi obiecanej*, „Przegląd Humanistyczny” 2000, nr 4, s. 49.

¹⁹ W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły*, s. 128.

W styczniu roku następnego zaś zanotował: „Żebym chociaż ją był kiedykolwiek kochał – no to mniejsza, ale symulowałem niejako miłość i w tym jest podłość”²⁰ oraz po trzech tygodniach: „Mam listy od Heleny. – Dalibóg, że nie wiem, co z nią pocznę”²¹. W marcu zaś, gdy romans wciąż trwa, Reymont pisze:

Byłem w Łodzi na 2 marca – u Heleny. Pierwszego dnia, prócz niewinnego flirtu nic, a drugiego zaproszono mnie na obiad. Przyszedłem wcześniej i jak zwykle trochę pocałunków, przyrzeczeń i cały aparat podłostek mówionych. Wiem tyle, że ona i ja – nie kochamy się tak głęboko, namiętnie. Ja jestem zupełnie zimny – i całując ją rozmyślałem o Wolińskiej – i Hela jest piękna, bardzo nawet, ale W. – ma coś niezmiernie ponętnego – usta jej zdają się dyszeć żądzą i obiecywać upojenie. – H. mnie kocha, ale kocha jako tego, którego nie pożądała krwią, ale tylko mózgiem – jako ideał. – Biorę ją tą swoją nieprzeciętnością²².

W lipcu tegoż roku jest już silnie znudzony romansem i sam siebie zapewnia: „Hela! To także komedia, nie postępuje nic naprzód. Czy z nią skończę jako? Juścić, że skończę. Nudzą mnie te kobiety, których nie kocham, a potrzebuję choć trochę udawać coś w rodzaju sympatii [...]”²³.

Czytając zapiski Reymonta, można odnieść wrażenie, że sam nie potrafił nazwać swoich uczuć. Trwał w romansie, ponieważ schlebiali mu bycie obiektem silnej adoracji kobiecej. Nie mając wobec Heleny żadnych planów, poddawał się upojnym chwilom. Nie jest także wykluczone, że wiosną 1896 r., gdy kilka miesięcy mieszkał w Łodzi, nie spotykał się z Woynową. Kreacja Lucy Zukerowej z *Ziemi obiecanej* mogła w Helenie mieć swój pierwowzór. Jedną z wypowiedzi Borowieckiego na temat Lucy: „I zastanowił się, szukał w sobie miłości do niej, wmawiał w siebie zupełnie szczerze, że ją kocha, że to miłość go porwała, a nie zwykła, zmysłowa burza zdrowego i nie wyczerpanego organizmu”²⁴, koresponduje z diariuszowymi uwagami Reymonta dotyczącymi Woynowej.

Bycie pożądanym przez piękną łodziankę, żonę wpływowego człowieka, mogło zrekompensować Reymontowi przykre reminiscencje z dzieciństwa kojarzące się z Łodzią. Nie kochał Heleny, była dla niego jedynie łatwą zdobyczą. W ten sposób miasto mogło w wyobraźni pisarza ewoluować z perspektywy niższości w kierunku wertykalnym, dając się zobaczyć z pozycji wyższości, jaką posiada zdobywca. Taki kontekst złożony z dwóch różnych wspomnień mógł podświadomie wpływać na percepcję Łodzi i w efekcie na konstruowanie i modulowanie *Ziemi obiecanej*.

²⁰ Tamże, s. 139.

²¹ Tamże, s. 143.

²² Tamże, s. 151.

²³ Tamże, s. 156.

²⁴ Tenże, *Ziemia obiecana*, s. 83.

Szukanie *Ziemi obiecanej*

Pomysł na *Ziemię obiecaną* zrodził się w latach 1894–1895²⁵. Temat był atrakcyjny, bo nowy, muśnięty zaledwie przez dwoje poprzedników Reymonta: Walerię Marrené-Morzkowską, która w roku 1890 na łamach „Biesiady Literackiej” ogłaszała powieść *Wśród kąkolu*, oraz Wincentego Kosiakiewicza, autora *Bawełny*, publikowanej cztery lata później w „Gazecie Polskiej”. Oba utwory Reymont najpewniej czytał. Do znajomości utworu Kosiakiewicza przyznawał się otwarcie w liście do Jana Lorentowicza, asekurowując się kokieteryjnie:

Otóż siedzę w niej [w Łodzi] prawie od Nowego Roku, na miejscu studiując to życie tak zupełnie, pod każdym względem, odmienne od warszawskiego, i z tych spostrzeżeń mam budować powieść. – Czy mi się uda dobrze i prawdziwie odzwierciedlić psychologię ludzi i tego miasta? – nie wiem, ale niedługi czas pokaże. Przystąpiłem do tej pracy z entuzjazmem prawie i z wielką sumiennością – juści – że tego nie wystarczy na usprawiedliwienie, jeśli stworzę coś w rodzaju *Bawełny*, ale starczy dla mnie na uświadomienie własnego niedołęstwa²⁶.

O odbytej przez Reymonta lekturze powieści Marrené-Morzkowskiej można wnioskować pośrednio. Jest mało prawdopodobne, by informacji o niej nie udzielił Reymontowi, przygotowującemu się przecież do pisania o Łodzi, Karol Łaganowski, który na łamach „Dziennika Łódzkiego” *Wśród kąkolu* recenzował²⁷. Reymont i mieszkający w Łodzi Łaganowscy pozostawali w tych latach w bliskich stosunkach towarzyskich.

Jesienią roku 1895 przyszedł autor „łódzkiego eposu” podpisał umowę z wydawcami Gebethnerem i Wolffem na powieść. Co wpłynęło na jego decyzję? Jak wolno wnosić z treści korespondencji towarzyszącej procesowi powstawania dzieła, były to trzy czynniki: wyzwanie literackie, spore honorarium oraz zachęty przyjaciół i znajomych, zwłaszcza dziennikarzy z kręgu „Głosu”: Jana Ludwika Popławskiego, Józefa Karola Potockiego, a także polityków: Romana Dmowskiego i Mariana Kiniorskiego.

Planując wyjazd do Łodzi, jesienią 1895 r. wyznawał bratu z właściwym dla siebie ekspresyjnym natężeniem:

²⁵ Szerokie konteksty powieści zob. H. Karwacka, *Wokół „Ziemi obiecanej”*, s. 33–58, zob. też. K. Kołodziej, *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2009.

²⁶ List do Jana Lorentowicza z dnia 8 czerwca 1896, [w:] W.S. Reymont, *Korespondencja*, s. 205.

²⁷ Homonovus [Karol Łaganowski], *Z tygodnia*, „Dziennik Łódzki” 1890, nr 236, s. 1–2. Wzmiankuje o tym H. Karwacka, *Łódź w oczach pozytywistki. „Wśród kąkolu» Walerii Marrené-Morzkowskiej – pierwsza powieść o fabrycznym mieście*, „Prace Polonistyczne” 1975, t. 31, s. 147–174.

Pałę się w straszliwy sposób do tej powieści. Bo albo-albo. Albo padnę w taki proch, że chyba prawdziwym arcydziełem później uda mi się wydobyć z nicości, albo od razu zrobię kroków sto naprzód i stanę w pierwszym rządzie. Myślę to drugie zrobić, ba! mało: zrobię to; bo gdybym inaczej czuł, nie podejmowałbym się²⁸.

Ambicje literackie podsycaly w Reymontcie odniesione już sukcesy, a także bezprecedensowe zadanie: Łódź nie miała dotąd – nie licząc dwóch wymienionych prób – epika na swoją miarę, co artykułowali ich krytycy. Wacław Karczewski pisał:

Że Łódź [...] smaczny dla powieściopisarza kąsek stanowi, trudno przeczyć i dziw doprawdy, iż ze wszech miar, nieledwie po amerykańsku, odrębne to i oryginalne, a powstałe nagle, jak grzyb po deszczu, rojowisko ludzkie, bodaj czy nie unikat w Europie staruszcze, nie zajęło sobą dotychczas beletrystów naszych, w tym stopniu, jak na to zasługuje, ani też nie wydało rodzimego talentu. Brak tego ostatniego łatwiej zresztą daje się tłumaczyć młodziutkim wiekiem miasta i gorączkową mieszkańców jego w innych kierunkach działalnością, przetrawiającą w sobie wszelaką fizyczną i umysłową energię. Ale czemuż postronni nie kuszą się o pochwylenie obrazu tej galopady przemysłu, tak bardzo jeszcze charakterystycznej i swojej własnej, a która przecie, jak szybko powstała i rozrosła się, tak i rychłym grozi zmodernizowaniem się na szablon przeciętny. Że nie swojska, a dla szalonej ruchliwości i różnorodności składających ją żywiołów do zobrazowania i objęcia niełatwa, to prawda; ale też tym ciekawsza i wdzięczniejsza, jako temat świeżutki, co się zowie, i nie zużyty²⁹.

Autor *Komediantki* potrzebował takiego wyzwania, potrzebował takiego testu. Niemniej trzy miesiące później entuzjazm ten w związku z koniecznością czasowego zamieszkania w Łodzi, by na miejscu szukać inspiracji do powieści, osłabł, a nawet przeobraził się w zwątpienie czy rozdrażnienie, co ujawniło się w liście do brata: „najdalej 15 bm. [lutego] wyjadę do owej Łodzi przeklętej na kilka miesięcy”³⁰.

Jak można wnosić z rozproszonych informacji korespondencyjnych (Lorentowicz informuje Reymont, że „siedzi w Łodzi od Nowego Roku”, do brata pisze, że 15 lutego do Łodzi się wybiera, adresuje stamtąd listy w kwietniu i czerwcu, 30 kwietnia zaręcza się z Aurelią Szablowską, a w maju jest zaś w Berlinie), pisarz przebywał w Łodzi od początku roku 1896 do końcówki czerwca. Były to pobyty nieciągle. Reymont przyjechał do Łodzi z listem poleconym od Artura Gliszczyńskiego, warszawskiego dziennikarza i znawcy tematów łódzkich, a zamieszkał u Juliusza Eustachiusza Goźlińskiego, dwudziestopięcioletniego wówczas kierownika łódzkiego oddziału księgarni Gebethnera i Wolffa. Wynajmowane

²⁸ List do Franciszka Rejmenta z dnia 17 listopada 1895, [w:] *Listy do rodziny*, s. 69.

²⁹ W. Karczewski, [Bawelna – recenzja], „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 1, s. 168.

³⁰ List do Franciszka Rejmenta z dnia 5 lutego 1896, [w:] W.S. Reymont, *Listy do rodziny*, s. 79.

mieszkanie mieściło się na pierwszym piętrze, w lewej oficynie w kamienicy przy ul. Wschodniej 50. Goźliński w rozmowie z Kazimierzem Paszkowskim, którą odbył po wielu latach, tak zapamiętał pobyt autora *Ziemi obiecanej* w mieście tkaczy:

Reymont odznaczał się wprost „babską” ciekawością wszystkiego, co się w Łodzi działo. Rozmawiał chętnie z dozorcą domu, praczką, robotnikami łódzkimi, słowem chwycił dni miasta na gorąco w rozmaitych przejawach, by potem późną nocą utrwaląc swe wrażenia na papierze. Prowadził bardzo nieregularny tryb życia; sypiał do południa, po czym wychodził na miasto, gdzie jadał obiady i kolacje i zwykle wracał po północy. Wtedy siadał do swej nocnej pracy, popijając czarną kawę i paląc papierosy jednego po drugim. [...] Przesiadywał w różnych kawiarniach i restauracjach, najczęściej w lokalu hotelu Victoria [...] tam przebywał w gronie aktorów, literatów i innych znajomych jak: Nullus Fromm³¹, Jan Garlikowski³², Grodek³³. Dość często odczuwał brak gotówki³⁴.

Szereg nieścisłości i przypadkowych kontaminacji każe jednak wspomnienia sędziwego Goźlińskiego traktować jako anegdotę, w której tylko jakaś część informacji może być prawdziwa. A może tylko wrażenia, które zniekształcił wpływ czasu. Podczas następnych krótszych już pobytów w Łodzi pisarz zatrzymywał się – jeśli wierzyć ustaleniom B. Koc – już tylko przy ul. Piotrkowskiej 46, gdzie mieściła się agentura warszawskiego „Kuriera Codziennego”³⁵.

Będąc w Łodzi i zbierając materiały do powieści, Reymont podobno zwiedzał fabryki i jak twierdzi Adam Grzymała-Siedlecki, powołując się na relacje pisarza, ten poznał czynności wykonywane przez robotników z bardzo bliska, stanąć miał nawet – za zgodą zarządu fabryki – za warsztatem tkackim, aby poznać „duszę maszyny i duszę pracy”, a także sprawdzić, „jaki rodzaj uwagi musi robotnik w sobie wypracować, jakie wiedze inteligencji wyostrzać”³⁶. Czy tak było w istocie? Trudno powiedzieć³⁷, niemniej opowieść Siedleckiego potwierdza Melania Łaganowska, która wspomina:

31 Andrzej Nullus, właśc. Edward From – krytyk, poeta, dziennikarz łódzki. Jest to niewątpliwie omyłka, From w czasie pobytu Reymonta w Łodzi był kilkulatkiem.

32 Jan Garlikowski – dziennikarz. Także i ten kontakt wydaje się chybiony. W roku 1896 był dwudziestodwulatkiem, dopiero w latach 1911–1919 był redaktorem naczelnym opiniotwórczego „Nowego Kuriera Łódzkiego”.

33 Jan Grodek – esperantysta, dziennikarz. Z Łodzią związany dopiero po roku 1898, zatem i ten trop jest niewłaściwy.

34 K. Paszkowski, *Spotkania z Reymontem i Bartkiewiczem*, „Odgłosy” 1974, nr 35, s. 8.

35 B. Koc, *Reymont. Opowieść*, s. 53.

36 Por. A. Grzymała-Siedlecki, *Ze wspomnień o Reymoncie*, „Kurier Poznański” 1925, nr 371, s. 18.

37 B. Koc (Rec.: *Władysław Stanisław Reymont, Ziemia obiecana. Powieść. T. I-II. Opracowała Magdalena Popiel* [...], „Pamiętnik Literacki” 1998, nr 2, s. 197) kwestionuje wywody Grzymały-Siedleckiego, uznając je za pastisz, tym samym podważa wiarygodność jego relacji.

[...] pewnego dnia, jesienią roku 1895³⁸, stanął w jednej z największych fabryk łódzkich za warsztatem w roboczej bluzie młody, szczupły, średniego wzrostu z dużą płową grzywą, o niezwykle bystrym spojrzeniu robotnik, którego nikt nie znał, ale też i nikt pracy jego nie pilnował. Za tym warsztatem, stając rano do pracy, jedząc czarny chleb z towarzyszami, przeżył sześć tygodni pierwszego poczucia *Ziemi obiecanej* – Władysław Reymont. Praca ta pobudzała jego niezwykle żywiołową naturę; z nieznanym środowiskiem, które interesowało go bez miary – żył się szybko, odczuł je i zrozumiał³⁹.

Czy była to fantazja Łaganowskiej, echa polekturowe artykułu Siedleckiego? W przytoczonym fragmencie zastanawia kilka sformułowań: dotycząca spacialności – „największa fabryka”, temporalności – „sześć tygodni” oraz okoliczności – „nikt pracy nie pilnował”, które mogą świadczyć o formule legendowej, spreparowanej po latach w celach mitotwórczych. Jednakże trzeba mieć na uwadze, że Łaganowska w odróżnieniu od Siedleckiego, który opierał się na autokreacyjnych opowieściach Reymonta, mogła naocznie świadkować wydarzeniom z wiosny 1896 r. Małe jest jednak prawdopodobieństwo, by nieznanemu nikomu „człowiek z ulicy” mógł zostać dopuszczony do działań, o jakich mowa w tych dwóch historiach o genezie *Ziemi obiecanej*.

W połowie kwietnia, będąc w Łodzi, przeżywał Reymont kryzys, bo żalił się bratu: „Piszę znowu z Łodzi, a raczej jeszcze z Łodzi, będę tutaj do 1 czerwca, całe półtora miesiąca jeszcze. Roboty mam powyżej uszów, że mi się to już zaczyna nudzić, a przy tym błoto tutejsze, wiosna tutejsza, ludzie tutejsi – niech to pioruny spalą”⁴⁰. Jest to typowe dla pisarza zniechęcenie po zbyt dla niego długotrwałych i jednostajnych czynnościach, w dodatku z towarzyszeniem nieprzyjemnych wrażeń pogodowych. Reymont nie lubił chłodu, wilgoci, szarości, a zmuszony został do spacerów po mieście i jego obrzeżach, o czym świadczy dość dokładna topografia Łodzi utrwalona w powieści.

Późną jesienią 1896 roku, będąc już w Wolbórcie i mając głowę pełną Łodzi, dzielił się planami z Janem Lorentowiczem:

[...] zaraz prawie po przyjeździe do Paryża muszę się wziąć do pisania tej łódzkiej powieści; a tym prędzej ją pisać będę, bo czuję, że mnie zalewa, że niedługo wymiotowałbym nią, że wprost muszę ją usunąć ze swojego organizmu.

Łódź zajmuje mnie i porywa wieloma rzeczami: 1. rozrost miasta, fortun, interesów z ściągnięciem amerykańską szybkością, 2. psychologia tych napływających

³⁸ Omyłka Łaganowskiej. Reymont przyjechał do Łodzi na początku 1896 r.

³⁹ M. Łag. [Melania Łaganowska], *Narodziny „Ziemi obiecanej”*, „Świat” 1927, nr 49, s. 8.

⁴⁰ List do Franciszka Rejmenta z dnia 15 kwietnia 1896, [w:] W.S. Reymont, *Listy do rodziny*, s. 80.

**tłumów po żer, mieszanie się ich i przenikanie, i urabianie w jeden typ tzw. Ło-
dzer Mensch, 3. oddziaływanie takiej ssawki, polipa, jaką jest Łódź, na kraj cały,
4. przerobienie się Polaków w tym kosmopolitycznym młynie itd. [...].**

Dla mnie Łódź jest jakąś mistyczną wprost potęgą ekonomiczną, mniejsza czy złą, czy dobrą, ale potęgą, która ogarnia swoją władzą coraz szersze koła ludzkie, która połyka chłopą, odrywa go od ziemi i wrywa, i robi to samo z inteligentem, tak samo z pierwszym lepszym macherem, tak samo z najostatniejszym i robotnikiem – jest to wielki, trawiący ludzi i ziemie żołądek, tylko żołądek wiecznie głodny. Milioner czy robotnik jest tam tylko materiałem, paliwem zwykłym. [...] Uwielbiam masy ludzkie, kocham żywioły, przepadam za wszystkim, co się staje dopiero – a wszystko to mam w tej Łodzi, więc się nie dziwicie, że trawi mnie gorączka pochwylenia tętna niesłychanie bujnego życia.

Łódź – to epos dla mnie, tylko epos tak nowożytny, a tak potężny, że wszystkie starożytny, to zabawki w porównaniu⁴¹.

Przed wyjazdem do Paryża jeszcze raz, w połowie listopada 1896 r. przebywał w Łodzi, o czym donosił „Kurier Codzienny”⁴², oczekujący na pierwsze odcinki *Ziemi obiecanej*.

W lutym roku następnego fascynacja Reymonta Łodzią przyjęła konkretną postać – opętania nadmiarem wrażeń i organicznej wprost konieczności eksteryoryzacji zagnieżdżonego w wyobraźni demona Łodzi. We właściwym dla siebie ekspresyjnym tonie wyznawał Hoesickowi:

To życie i tamten świat łódzki porywa mnie różnorodnością żywiołów, brakiem wszelkich szablonów, rozpętanem instynktów, nieliczeniem się z niczym, potęgą żywiołową prawie. Jest to chaos brudów, mętów, dzikości, złodziejstwa, klęsk, ofiar, szamotań, upadków; jest to rynsztok, w który spływa wszystko: jest to jedna dzika walka o rubla, wielka sarabanda przed ołtarzem złotego cielca – jest to ohydne, ale jest to zarazem potwornie mocne i wielkie. Ja to tak widzę i tak czuję; czy potrafię nadać temu zewnętrzną formę, czy wleję dusze w te postaci, czy moje fabryki będą żyć – nie wiem, nic nie wiem; wiem tylko, że nie piszę powieści, a wyrzyguję ją, że chciałbym ją jak najprędzej wyrzucić ze swego organizmu, bo mnie męczą te roje ludzkie, bo mnie rozpychają te potwory – fabryki, bo mi nie dają spokoju te maszyny, których ruch czuję w sobie, których świsty i szумы budzą mnie w nocy⁴³.

⁴¹ List do Jana Lorentowicza z dnia 5 listopada 1896, [w:] W.S. Reymont, *Korespondencja*, s. 208–209.

⁴² „Kurier Codzienny” 1896, nr 318, s. 3.

⁴³ List Do Ferdynanda Hoesicka z 10 lutego 1897 r. [w:] W.S. Reymont, *Korespondencja*, s. 120.

Cum odio – łódzkie powidoki

Już z samych wypowiedzi zawartych w korespondencji wyprowadzić można wniosek o awersji Reymonta do Łodzi. Początkowa fascynacja tematem, który wydawał się emocjonalnie nastawionemu pisarzowi idealnym dla niego z uwagi na rozmach i „potęgę żywiołową”, powoli zamienia się we wstręt, przesylenie obcą mu treścią. Dosadna a zarazem abiektalna metafora torsji wymownie ilustruje zmaganie Reymonta z procesem twórczym. Wyraźnie widać, że stosunek do Łodzi jako miasta, które pogwałciło przyrodę i deprawuje człowieka, wyznacza narastająca niechęć Reymonta. Niechęć ta przeobrazi się następnie w nienawiść i potrzebę pisarskiej zemsty. *Ziemia obiecana* to paszkwil na Łódź. Miasto to uosabia wszystko co nie-naturalne, nieludzkie, nieprzyjemne. To typowe „złe miasto” wyrosłe jak nowotwór i rozsiewające zgniliznę, generujące choroby i śmierć. Każdy, kto styka się z tym łódzkim światem, kto dociera do tej *a' rebours* „ziemi obiecanej”, kazi się panującą tu atmosferą i albo zostaje wprzęgnięty w zdemoralizowaną maszynę, albo przez nią zmiądzony. Cywilizacja pieniężna napędzana gorączkową żądzą posiadania wydobywa z ludzi najgorsze instynkty, zabija w nich naturalne odruchy, a kierat zmechanizowanej pracy w nieustannym kontakcie z maszynami stopniowo wszystkich odczłowiecza, zamieniając w roboty.

Warte uwagi jest mnożenie i eskalacja figur miasta Łodzi i jej atrybutów – fabryk, kominów, maszyn. Łódź bywa labiryntem, piekłem, molochem, jej fabryki są potworami o czarnych cielskach, które wyrosły na zdewastowanej naturze, dławiąc ją i zajmując gwałtem należne jej miejsce, to intruzy dybiące na wszystko, co naturalne. Wrzaskliwa, ostra, dla ucha nieprzyjemna akustyka miasta jest rewerssem ciszy i odgłosów natury. I co ciekawe, nawet rudymenty i namiastki świata przyrody przynależąc do tej ohydnej przestrzeni tracą swój przyrodzony walor. Drzewa jakimś cudem jeszcze ocalałe są ułomne, skarłale i półżywe, a świergot zabłąkanych ptaków natarczywy i irytujący. W poincie-rozmyślaniach Borowieckiego ostro podsumowuje pisarz rolę Łodzi:

Dla tej „ziemi obiecanej”, dla tego polipa pustoszały wsie, ginęły lasy, wycieńczała się ziemia ze swoich skarbów, wysychały rzeki, rodzili się ludzie, a on wszystko ssal w siebie i w swoich potężnych szczękach miażdżył i przeżuwał ludzi i rzeczy, niebo i ziemię i dawał w zamian nielicznej garstce miliony beużyteczne, a całej rzeszy głód i wysiłek⁴⁴.

Kończąc *Ziemię obiecana*, Reymont pozostawia czytelnika z uśpioną Łodzią, ale po kilku latach powraca do niej w opowiadaniu *Pewnego dnia*⁴⁵, w którym czytelnik

⁴⁴ Tenże, *Ziemia obiecana*, s. 788,

⁴⁵ Opowiadanie zamieścił „Kurier Warszawski” 1900, nr 2–12.

zastaje ją jeszcze śpiącą. Bohaterem utworu czyni starego windziarza, Pliszkę, opętanego demonem maszyn. Pliszka jest zniewolony mantrą jednostajnej pracy, upodobniony do automatu, żyjący wyłącznie życiem fabryki, wprzęgnięty w kierat („rozumiał i odczuwał tylko życie maszyn, i o nich tylko myślał, a myślał z trwogą i czułością niezmierną⁴⁶). Stosunek tego robotnika do fabryki ma charakter właściwy dla *numinosum*, relacji opartej na lęku a zarazem niezmiernym podziwieniu. Opowiadanie jest wnikliwym studium psychopatologii pracoholika, odsłonięciem słabości ludzkiej wobec nadnaturalnej potęgi maszyny – konstruktury rąk ludzkich i osobliwej antro-mimikry, ale w wymiarze efektywności nieporównywalnej do pracy człowieka. Mimo solennego postanowienia powrotu do rodzinnej wsi, której walory przypominają Pliszce krótkie wyprawy za miasto oraz sielskie opowieści współmieszkańców, przywiązanie do codziennego rytuału okazuje się silniejsze. Nocna próba ucieczki z miasta kończy się fiaskiem: na pierwszy gwizd fabryczny niczym na zew bóstwa Pliszka powraca, by adorować i służyć molochowi.

Reymont będzie powracał do łódzkości jeszcze po trzykroć. Beata Utkowska odnotowuje w rękopiśmiennych projektach pisarza dwa szkice brulionowe opowiadań: *Za chlebem* z 1902 r. dotyczący łódzkiego proletariatu i akcentujący opozycję: życiodajna wieś i śmiercionośne miasto oraz o rok późniejszy *Śmierć maszyny*, o ucłowieczonym automacie-bestii, który czyha na ofiary⁴⁷. Po raz ostatni, ale za to w formule *dies irae* opisze Łódź w paraboli *Cmentarzysko* (1906), ukazując zagładę miasta i zwycięstwo natury. W utworze tym, opartym na podglebiu antyrewolucyjnym ukaże Reymont Łódź nie jako metropolię, ale nekropolię, miasto-trupa. Wszyscy jej mieszkańcy są zarażeni przez tę zwyrodniałą przestrzeń rządzącą się prawami karykaturalnego kapitalizmu, rewersu naturalnej, organicznej relacji człowieka z człowiekiem i naturą. Są to pozbawieni ludzkiej twarzy wyzyskiwacze – fabrykanci, jest i proletariat: bezmyślna, groźna masa, niszcząca wszystko, obracająca w niwecz wielowiekowy dorobek ludzkości. Naturalistyczno-preespresjonistyczne obrazy i pejzaże *Cmentarzyska* to bodaj najsilniejsze Reymontowskie protesty antyurbanistyczne i antyindustrialne.

Spotkania Reymonta z Łodzią – tak osobiste, jak i próby literackiej deskrypcji są nacechowane ujemnie. Jak słusznie zauważa Utkowska, stosunek Reymonta do miasta w jego pisarstwie jest jednoznacznie negatywny, to przestrzeń będąca upostaciowaniem „siedliska zła i rozpusty, miejsca fizycznej i moralnej degeneracji, świata zautomatyzowanego i mechanicznego”⁴⁸. Pisarz deklarował „nienawiść

46 W.S. Reymont, *Pewnego dnia*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1907, s. 11.

47 B. Utkowska, *Poza powieścią. Małe formy epickie Reymonta*, Universitas, Kraków 2004, s. 124–127.

48 Tamże, s. 86.

do miast fabrycznych i fabrycznego zmechanizowanego żywota”⁴⁹, mimo powrotów do miast: Warszawy i Paryża, stale od nich uciekał, szukając *locus amoenus* w Wolbórcie, a potem w Charłupi czy Kołaczkowie. Łódź zainteresowała go żywiołowością, odpowiadającą jego impulsywnemu temperamentowi. Gdy ją poznał, zniechęcił, czuł się przez nią zatruty. Rychło zresztą, by się odtruć, zaczął pisać *Chłopów*. Ta odraza do fabrycznego miasta, ten sprzeciw wobec jego nienaturalności zostały w nim jednak na dłużej, nie dały się – jako pisarzowi – zapomnieć, toteż ponownie w Łodzi umieścił akcję *Pewnego dnia*, utworu reprezentującego lęki Reymonta przed zjawiskiem nazwanym dzisiaj transhumanizmem. Szczególną abominację wobec Łodzi ujawnił w wizjonerskim *Cmentarzysku* – gdzie opisał jej apokalipsę i w którym dokonał zemsty na mieście-wampirze, żyjącym „w cieniu tych polipów potwornych [fabryk], wyrosłych na trupach całych pokoleń, kosztem dusz, powietrza, ziemi, kosztem całej przyrody [gdzie] – marło wszystko, stawało się nędzą, złem, przekleństwem i rozpaczą za pogwałcenie natury”⁵⁰.

Bibliografia

- Grzymała-Siedlecki Adam, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1961.
- Grzymała-Siedlecki Adam, *Ze wspomnień o Reymoncie*, „Kurier Poznański” 1925, nr 371, s. 18.
- Homonovus [Karol Łaganowski], *Z tygodnia*, „Dziennik Łódzki” 1890, nr 236, s. 1–2.
- Karczewski Waclaw, [Bawelna – recenzja], „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 1, s. 168–169.
- Karwacka Helena, *Łódź w oczach pozytywistki. „Wśród kąkol” Walerii Marrené-Morzowskiej – pierwsza powieść o fabrycznym mieście*, „Prace Polonistyczne” 1975, t. 31, s. 147–174.
- Karwacka Helena, *Wokół „Ziemi obiecanej”*, „Przegląd Humanistyczny” 2000, nr 4, s. 33–58.
- Koc Barbara, *Rec.: Władysław Stanisław Reymont, Ziemia obiecana. Powieść. T. I–II. Opracowała Magdalena Popiel [...]*, „Pamiętnik Literacki” 1998, nr 2, s. 195–198.
- Koc Barbara, *Reymont. Opowieść biograficzna*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2000 (toż 1973).
- Kołodziej Karolina, *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2009.

⁴⁹ List do Zyg. Wasilewskiego z dnia 8 października 1906, [w:] W.S. Reymont, *Korespondencja*, s. 713. Słowa dotyczyły się powstającej właśnie noweli *Cmentarzysko*.

⁵⁰ Tenże, *Cmentarzysko*, [w:] tenże, *Na krawędzi. Opowiadania*, G. Gebethner i Sp., Kraków 1907, s. 117.

- Kotowski Witold, *Pod wiatr. Młodość Reymonta*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1979.
- „Kurier Codzienny” 1896, nr 318, s. 3.
- „Kurier Warszawski” 1881, nr 95, s. 3.
- „Kurier Warszawski” 1884, nr 187b, s. 4.
- Lorentowicz Jan, *Spojrzenie wstecz*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957.
- Łąg. M. [Melania Łaganowska], *Narodziny „Ziemi obiecanej”*, „Świat” 1927, nr 49, s. 8.
- Marynicz Marcin., *Kim byli przodkowie Reymonta*, „More Maiorum” 2013, nr 9, s. 15–26.
- Paszkowski Kazimierz, *Spotkania z Reymontem i Bartkiewiczem*, „Odgłosy” 1974, nr 35, s. 8.
- Reymont Władysław Stanisław, *Dziennik nieciągły 1887–1924*, oprac. B. Utkowska, Collegium Columbinum, Kraków 2009.
- Reymont Władysław Stanisław, *Korespondencja 1890–1925*, oprac. i wstęp B. Koc, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2002.
- Reymont Władysław Stanisław, *Listy do rodziny*, oprac. T. Jodelka-Burzecki i B. Kocówna, PIW, Warszawa 1975.
- Reymont Władysław Stanisław, *Marzyciel. Szkic powieściowy*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1910.
- Reymont Władysław Stanisław, *Na krawędzi. Opowiadania*, G. Gebethner i Sp., Kraków 1907.
- Reymont Władysław Stanisław, *Pewnego dnia*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1907.
- Reymont Władysław Stanisław, *Ziemia obiecana*, wstęp i oprac. M. Popiel, Ossolineum, Wrocław 2015.
- Reymont Władysław Stanisław, „*Życiorys tzw. nicejski*”, Ossolineum, rkps 6977, cz. I, k. 1(47).
- Reymont o sobie. Autobiografia twórcy „Chłopów”*, „Kurier Warszawski” 1926, nr 1, s. 8–9.
- Samborska-Kukuć Dorota, *Związki Reymonta z rodziną Noiretów* (w druku).
- Utkowska Beata, *Poza powieścią. Małe formy epickie Reymonta*, Universitas, Kraków 2004.
- Zjazd koleżeński*, „Kurier Codzienny” 1895, nr 126, s. 2.

Dorota Samborska-Kukuć, prof. dr hab., historyczka literatury, kresoznawczyni, genealozka, biografistka. Zajmuje się przede wszystkim dziewiętnastowiecznością oraz rekonstruowaniem i korygowaniem biografii głównie postaci i rodzin związanych z literaturą i historią. Opublikowała dotąd m.in. 10 monografii i podręcznik akademicki oraz ponad 170 artykułów naukowych. Ostatnia książka to *Dziewiętnastowieczne pryncypia i marginalia literackie. Studia*, Łódź 2020. Pełni funkcję kierownika Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej i Logopedii UŁ.